



## KAZIMIERZ GODERSKI

Warszawa, 9 marca 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Kazimierz Jerzy Michał Goderski
Imiona rodziców	Franciszek i Michalina z d. Bołądz
Data urodzenia	24 kwietnia 1901 r. w Kozienicach
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	student VIII sem. Politechniki Warszawskiej
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Szczawnicka 19 m. 7
Zawód	technik/ Zarząd Miejski Wydziału Dróg i Mostów, Al. Jerozolimskie 51, tel. 8-74-72

---

W czasie powstania warszawskiego 13 sierpnia 1944 roku zostałem ranny odłamkami w nogi i klatkę piersiową i zostałem przeniesiony do szpitala przy ulicy Długiej 7.

W dniu 17 sierpnia razem z większą partią rannych przeniesiono mnie do szpitala przy Freta 10. Położono mnie w długim korytarzu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, przy drzwiach prowadzących do przedszkola.

Ostatni powstańcy opuścili teren szpitala w nocy z 1 na 2 września. Pozostały na naszej sali sanitariuszki siostra „Tola” (Teodozja Kamińska), siostra „Wanda” i jakaś młoda, której nazwiska nie pamiętam, oraz dr Szumigaj. Widziałem także jakiegoś księdza. Co się działo z chorymi przebywającymi w piwnicach, nie wiem.

2 września (daty dokładnie nie pamiętam) około godziny 9.00 rano wpadł oddział żołnierzy niemieckich i wydał rozkaz, by wszyscy lekarze, szarytki i dzieci z sierocińca opuścili teren. Widziałem, jak wyszły szarytki z dziećmi, odszedł też dr Szumigaj. Odtąd siostra „Tola” występowała jako kierowniczka szpitala. Niemcy opuścili następnie nasz teren. Mniej więcej w godzinę po odejściu pierwszego patrolu, ale jeszcze przed południem, wpadł na korytarz, to jest do naszego szpitala, oddział „Ukraińców” w mundurach niemieckich. Rozsypali się po terenie szpitala. Widziałem, jak jeden z nich zabierał któremuś z rannych zegarek. Zaczepiali sanitariuszki, najmłodsza zdołała się ukryć, natomiast inną siostrę uprowadzili do swoich kwater i o ile wiem, zgwałcili ją. W ciągu dnia wiele razy penetrowały teren naszego szpitala różne patrole niemieckie. Jeden z nich podpalił z miotaczy płomieni piwnice leżące pod korytarzem, tj. naszym szpitalem. Równocześnie w ciągu dnia rozszerzył się pożar od strony płonącego kościoła św. Jacka. Nie widziałem, czy żołnierze podpalili budynek.

Przed wieczorem sanitariuszki i mężczyzna z ludności cywilnej, fryzjer z zawodu (nazwiska jego nie znam) zaczęli wyciągać z korytarza rannych na materacach i układać na jezdni ulicy Starej. Prowadziłem wtedy ewidencję rannych, przypominam sobie, że wyniesiono około stu osób.

Wszelkie moje notatki związane ze szpitalem zaginęły.

Na korytarzu zostało kilka zwłok osób zmarłych śmiercią naturalną. Jednego z rannych, który zmarł po wyniesieniu na ulicę Starą, sanitariuszki wciągnęły [z powrotem] na korytarz. Słyszałem, jak mówiły, że zwłoki należy podciągnąć do ognia, ze względów sanitarnych, aby spaliły się.

Po spędzonej na ulicy nocy przed południem, zdaje się 3 września, przybył znów jakiś patrol niemiecki. Razem z nimi odszedł ksiądz, który był z nami i jeszcze jakiś mężczyzna, aby wyjednać u władz niemieckich pomoc dla szpitala. Ksiądz na ulicę Starą już nie wrócił. Tego samego dnia inny patrol niemiecki polecił nam nie rozchodzić się i obiecał zabranie rannych. Nazajutrz przed wieczorem przybył patrol żołnierzy – jak się przekonałem z rozmowy, Kozaków stacjonujących na Żoliborzu – i poradził, by wszyscy ranni mogący chodzić udali się do punktu zbórnego na Żoliborzu, gdyż o ile na ulicy Starej zostaną ranni mogący chodzić, to będą uznani za powstańców i zostaną rozstrzelani. Wtedy razem z sanitariuszkami „Tolą”, „Wandą”, z pięciu rannymi, 16-letnim Józefem Marczakiem,

Henrykiem Stępińskim i innymi (nieznanymi mi z nazwiska) i jakąś dziewczynką lat 14 wyszedłem z ulicy Starej. Patrol Kozaków zaprowadził nas do szkoły przy parku Traugutta, skąd wywieziono nas do obozu przejściowego w Pruszkowie. Wśród rannych pozostałych po opieką jakiejś nieznanej mi staruszki pozostał inżynier Gędzikiewicz.

20 lutego 1945 roku, po powrocie do Warszawy, udałem się na teren przy ulicy Freta 10. Widziałem tam na podwórzu, koło figury Matki Boskiej, palenisko, w którym leżały tak zwane szyny wyciągowe i kawałki gipsu.

Przez cały czas mego pobytu w szpitalu nie miałem możliwości poruszania się po terenie i nie widziałem, co się dzieje na podwórzu.

Na tym protokół zakończono i odczytano.